№ 220. Warszawa, Niedziela 10/22 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Filipa Ben. W. Wschód słońca o g. 4 m. 57.—Zach. o g. 7 m. 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w poł. ciep. 20. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 4 cali.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JW. Zarządzającego służbą cywilną Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ udzielić raczył zostającemu w stopniu koniuszego dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, rzeczywistemu radcy stanu, hr. Augustowi *Potockiemu*, pozwolenie na przyjęcie i noszenie orderu św. Grzegorza klassy 1éj, którym przez Jego Świątobliwość Papieża ozdobiony został.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JW. Zarządzającego służbą cywilną NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył znajdującemu się we Francji Polskiemu wychodcy Władysławowi *Ostaszewskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 roku.

KOMITET WYSTAWY ROLNICZEJ W ŁOWICZU.

Odezwą z d. 1 (13) sierpnia r. b. komitet doniósł o medalach, przeznaczonych ze strony Towarzystwa rolniczego na nagrody za wskazane w téj odezwie przedmioty, na wystawie Łowickiéj przedstawione. W dalszym zaś ciągu ogłasza niniejszem, że prócz nagród powyższą odezwą wyszczególnionych, Towarzystwo rolnicze przeznaczyło jeszcze dla wystawy Łowickiéj:

1) Medal złoty mniejszy, za najlepsze, względnie najtańsze i najpowszechniejszego użytku narzędzia rolnicze;

2) Medal złoty mniejszy za pług, który w konkursie pługów najlepiéj orkę wykonywać będzie;

3) Medal srebrny większy za zbiór najpiękniejszych owoców, z jednego ogrodu pochodzących;

4) Medal srebrny większy za zbiór najlepszych warzyw, z jednego ogrodu pochodzących;

5) Medal srebrny większy, za okazy najużyteczniejszych gatunków drobiu, z systematycznego i na obszerniejszą skalę prowadzonego wychowu pochodzące;

6) Medal srebrny mniejszy dla oracza, który przy konkursie orania, orkę najlepiéj wykonywać będzie;

7) Prócz powyższych nagród, Towarzystwo rolnicze do dyspozycji komitetu wystawy przeznaczyło: jeden medal srebrny większy, pięć medali srebrnych mniejszych i 5 listów pochwalnych.

Konkurs pługów odbywać się będzie w d. 11 (23) września r. b. do konkursu tego przypuszczone zostaną wszelkie pługi w kraju używane, lub téż w użycie wejść mogące. Konkurs oraczy odbędzie się w tymże dniu. Współzawodnictwo wskaże program, stosownie do uczynionych w komitecie zgłoszeń ułożony. Zgłoszenia do konkursu pługów i oraczy czynione być mogą od 16 września w biurze komitetu w Łowiczu. Najlepszy oracz, prócz medalu Towarzystwa, otrzyma od komitetu pieniężnéj nagrody rs. 15, drugi zaś po nim najlepiéj orzący, otrzyma nagrody rs. 10. W miarę okazania się więcéj odznaczających oraczy, komitet stosunkowe pieniężne przyzna im wynagrodzenie.— Prezydujący, radca tajny *J. Łaszczyński.*—Sekretarz *O. Flatt.*

Magistrat miasta Warszawy.—Celem uczczenia pamiątki obchodu w d. 5 (17) października 1850 r. jubileuszu 50-letniéj służby ś. p. JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, feldmarszałka hr. Paskewicza Erywańskiego Xięcia Warszawskiego w stopniach oficerskich, dozór bóżniczy okręgów Warszawskich złożył za zezwoleniem rządu w banku polskim kapitał rs. 3,750, jako wieczny fundusz przez gminę tutejszą izraelitów z ofiar dobrowolnych utworzony, z przeznaczeniem procentu co rok przypadającego na uposażenie jednéj z panien niezamożnego stanu z tutejszego miasta w d. 5 (17) października, lub w razie przypadającego święta uroczystego dworskiego, kościoła chrześcjańskiego, albo wyznania mojżeszowego, w przeddzień święta każdego roku przyznawać się mającego, koleją lat, raz kandydatce wyznania mojżeszowego, drugi raz kandydatce wyznania chrześcjańskiego, z przyznaniem pierwszeństwa córkom wojskowych. Z funduszu tego podobnie jak w latach zeszłych, przyznane będzie w r. b. d. 3 (15) października jako przed szabasem w d. 4 (16) i niedzielą w d. 5 (17) przypadającemi, wyposażenie, które w r. b. przypada kandydatce wyznania chrześcijańskiego. Magistrat więc podając o tém do wiadomości, informuje zarazem kandydatki chcące korzystać z powyższego funduszu, iż winny zgłosić się piśmiennie do prezydenta miasta najpóźniéj do d. 24 września (6 października) r. b. i złożyć następujące dowody swéj kwalifikacji: 1) świadectwo Warszawskiego Ober-policmajstra, że tak rodzice kandydatki jak i ona sama są stałemi mieszkańcami m. Warszawy i xięgami stałéj ludności objęci; 2) świadectwo przez dwóch tutejszych wiarogodnych właścicieli domów pod względem stanu ubóstwa i moralnego prowadzenia się kandydatki wydane, co do stanu ubóstwa przez magistrat, a co do konduity przez władzę policyjną poświadczone; 3) metrykę urodzenia na dowód, że kandydatka nie ma mniéj nad lat 16, ani więcéj nad 25 lat wieku skończonych. Uprzedza się w końcu, że wyposażenie to nie zaraz za przyznaniem wypłaconém zostanie, lecz ulokowanem będzie w banku polskim na procent na imie i rzecz kandydatki, któréj przyznanem zostało, a wyposażona tylko procent od summy posagowéj pobierać będzie z banku, licząc od d. 5 (17) października r. b. aż do dojścia do pełnoletności, sama, w assystencji opieki prawnéj, kapitał zaś dopiero wtenczas będzie mogła odebrać, gdy złoży magistratowi dowód pójścia za mąż lub ukończenia 25 lat wieku pomimo nie pójścia za mąż, a w razie śmierci przed dostąpieniem tych warunków, lecz po przyznaniu wyposażenia nastąpionéj, wyposażenie to przejdzie na rzecz wylegitymowanych spadkobierców wyposażonéj. — Warszawa dnia 1 (13) sierpnia 1858 r.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

IX.

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa dnia 15 sierpnia 1858 r.

Upadek gorzelnictwa.— Szkoła dublańska.— Broszura p. Tytza o drenowaniu.—Nieurodzaj na Węgrach.

Jeżeli kiedy przeważnie rolnicza natura kraju naszego wpłynęła na życie umysłowe, to nigdy tak żywo jak w tym roku, a zwłaszcza w obecnéj porze. Nie przemawia tutejsze towarzystwo ogspodarskie żadnym publicznym organem do kraju, (bo chociaż zdawało się, że *Czas* w służbę komitetu towarzystwa gospodarskiego wstąpił, to przecież ogranicza on się raczéj na milczeniu i niedopuszczaniu żadnéj polemiki przeciw komitetowi towarzystwa gospodarskiego; lecz odzywają się kiedy niekiedy głosy z prowincji (np. wPrzeglądzie powszechnym p. S. Stupnickiego) w kwe

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 219.)

Pozostali sami sandomierzanie, acz otoczeni ze wszystkich stron nagle i pognębieni pierwszem wrażeniem połączonego żalu ze zgrozą, byli jeszcze gotowi do walecznego odporu: ale natenczas zjawił się między nimi hetman litewski Denhoff, który jako marszałek konfederacji sandomierskiéj, jeszcze zawsze trwającéj, a podobno daleko prędzéj jak pierwszy i najwierniejszy przyjaciel króla, był oczewiście pod ręką, i wraz z Morsztynem, wojewodą sandomierskim, w imieniu zebranéj szlachty kapitulował. W dzień jeden potem postąpiło podobnie województwo krakowskie, a za niemi inne — a tak ten cały zamach kończył się na tem, iż zaczęto obierać nowych posłów do króla, mających już oczewiście, — zamiast się upominać o podeptanie praw i Pactów Conwentów, — żebrać tylko „klemencji pańskiéj" o ulżenie ciężarów.

Tak natenczas i hetman, — odebrawszy relację o tem, a zarazem i o tem, iż po całéj ojczyznie zerwał się lament jednogłośny na niego, iż województwa sam do powstania pobudził, a potem ich przeniewierczo odstąpił, — rozesłał swoje wojska na dawne leże, a sam do Brzeżan wyjechał.

Z rozdartem od żalu sercem, tak nad nieszczęśliwym narodem, jak i nad tym przewrotnym człowiekiem, który bez żadnéj straty dla siebie mógł tak wiele sprawić dobrego a nie wiedzieć dlaczego nie chciał, pojechał z nim także i Jerzy. Widział on wprawdzie już teraz, iż z uporem i kaprysami prawie tak samo trudna jest sprawa jak z dzikim i nieokiełzanym żywiołem,— lecz widząc także, jak znaczne już teraz pozyskał sobie u Sieniawskiego wpływy, zdawało mu się, iż obowiązkiem jest jego przy nim pozostać. Obowiązek ten czuł on na sobie tem bardziéj, ile że najważniejsza ówczesna sprawa publiczna, lubo ię na teraz rozchwiała, jednakże jeszcze nieprzep adła, a pozostawszy w zawieszeniu do dalszych czasów, zawsze jeszcze tak samo od usposobień hetmana zawisła, jak dotąd. Jerzy sobie przedsięwziął, wszystkie swe siły ku temu poświęcić, ażeby tego pierwszego urzędnika korony, całkiem dla sprawy narodu pozyskać. A gdyby nawet to mu się nie udało, toż tak rozumiał, iż i ową ubocznę, a często pomocą, któréj za swoim wpływem na Sieniawskiego będzie mógł sprawie narodu z wszelką pewnością udzielić, przyniesie jéj jeszcze zawsze daleko więcéj pożytku, niżeli gdyby, jako człowiek osamotniony i zresztą nic nie znaczy, służył jéj kędy indziéj.

Tak tedy wówczas powiązały się losy tych ludzi obudwóch z sobą — i jak to widać, powiązały się nawet tak bardzo, iż kto wie ażali się kiedy rozwiążą?

XIII.

Tymczasem gdy Ożarowski, zawiązawszy tak bliskie ze Sieniawskim stosunki, cały był tem zajęty, aby z nich jaknajwięcéj wyciągnąć dla dobra publicznego korzyści, — w owym zacnym zameczku nad Nidą plotło się życie, jak zwykle, to z róż, to z cierni. Nie były wprawdzie ani te róże zbyt wonne, ani

stjach rolniczych; oprócz tego wyszła broszura p. Karola Tytza, O znaczeniu drenowania w Galicji, zasługująca na publiczną uwagę i spodziewamy się wyjścia innych jeszcze broszur traktujących o innych jeszcze kwestjach rolniczych i gospodarskich, bardziéj z publicystycznego niż technicznego stanowiska.

Dla naszéj od niejakiego czasu uśpionéj krainy, już i to coś znaczy że zdania obywatelstwa na prowincji mieszkającego, które zwykle nie wychodziły po za obręb własnego dworu, a nawet w najlepszym razie po za obręb sali w domu zajezdnym jakiego Icka lub Jośla podczas jarmarku, że te zdania znalazły swój organ w przeglądzie politycznym. Odzywają się one czasem w niewyrobionym stylu, czasem jednak dosyć wymownie, ale u nas chodzi dopiero o to, ażeby dyskussja była, a nietylko o to jakim stylem się toczy. „Więc to się u was nazywa ruchem umysłowym w sprawach rolniczych,“ zapytują Warszawianie, to się nazywa ruchem umysłowym, że jeden lub drugi szlachcic ukończywszy swoje dzienne zatrudnienia około gospodarstwa, napisze kilka słów do Przeglądu, albo w niedzielę lub ulewny dzień gdy ani w polu nie ma co robić, ani on do sąsiada, ani sąsiad nie zjedzie do niego z nudów wysmarzy korrespondencję w skłopotanéj głowie.

Ma się z tem rzecz podobnie jak z długą posuchą, gdy się tu i owdzie pojedyncze chmurki zjawiają, lub z długą słotą gdy osłona z grubych chmur zaczyna się miejscami przecierać. Nie ma co pisać o saméj treści owych korrespondencji, są bowiem najczęściéj za nadto lokalne, jak w podobnem piśmie być powinno, ale wypada mi dotknąć dwóch przedmiotów, którémi się kilka ważniejszych głosów zajmuje. Jestto kwestja szkoły dublańskiéj i kwestja gorzelnictwa. Obie te kwestja rozbierało z obowiązku swego towarzystwo gospodarskie na walnem posiedzeniu. Kwestja gorzelnictwa należy od kilku lat już do gorących kwestji, jednak nie dotykano jéj ze zbytniéj policyjnéj ostrożności na posiedzeniach towarzystwa ażeby uniknąć „zboczeń przy dyskussji w licznem zgromadzeniu,“ jak się komitet towarzystwa gospodarczego zwykł wyrażać. Gorzelnictwo upada od kilku lat coraz bardziéj, z każdym rokiem ubywa kilka czynnych gorzelni, zwłaszcza mniejsze zamykają się jedna po drugiéj.

Jedną z pierwszych przyczyn tego, był podatek od wódki i piwa, który się tutaj opłaca od zacieru, nie zaś od już gotowego wyrobu. Lecz najgłówniejszy cios otrzymało gorzelnictwo przez zarazę na ziemniaki. Jako trzecią przyczynę podać śmiałbym brak udoskonalenia technicznego, przyrządów gorzelniczych i wykształcenia ludzi używanych do gorzelnictwa. Ograniczano się u nas na wyrabianiu najpośledniejszego rodzaju alkoholicznych płynów, przez co konkurrencja z innemi krajami bardzo była utrudnioną.

Jak łatwo pozyskać wziętość dla naszych wyrobów gorzelniczych przy wydoskonaleniu téj gałęzi przemysłu, tego przykładem jest fabryka wódek hr. Alfreda Potockiego w Łańcucie. Łańcuckie wódki rozchodzą się nietylko po całéj Galicji, ale idą nawet do Włoch i Niemiec. Wiem że na to odpowiedzą jak łatwo jest miljonowemu panu górować nad fabrykami zagranicznemi, ale nie szlachcicowi o jednéj a nawet o trzech wioskach. Ale taka odpowiedź tylko dla tego u nas bardzo jest zwyczajną, że nie mamy najmniejszego ducha stowarzyszenia i że gospodarstwo w ogóle bardzo nizko u nas stoi, mianowicie, że się ogranicza wyłącznie prawie na wypłód ziarna i to wedle dawnego trybu gospodarowania. Wykazuje to dokładnie p. Tytz w swojéj broszurce o Drenowaniu o czem niżéj mówić będę. Komitet towarzystwa gospodarskiego starał się na walnem posiedzeniu tę kwestję gruntownie rozebrać i podać środki do zapobieżenia dalszemu upadkowi. Pomimo tego, że komitet z wszelką usilnością swego zdania bronił, że przekonanym będąc o doskonałości podanego środka, nie chciał zniešć najmniejszéj oppozycji i rad był koniecznie utrzymać się przy wnosku, przecież musiał w końcu odstąpić od niego. Komitet proponował, ażeby prosić rząd o zmianę stopy podatkowéj, t. j. by nie wymierzano podatku jak się dotąd dzieje od wiadra ale od garnca, oraz aby większe gorzelnie płaciły większy podatek (od garnca) mniejsze zaś mniejszy. Zgromadzenie nie uznało téj ostatniéj propozycji za korzystną ani za dość sprawiedliwą i upadł wniosek pomimo natarczywego popierania.

Kwestja szkoły dublańskiéj przybrała bardzo niekorzystną postać pomimo dobroczynnych ofiar jakiemi się wielu obywateli przyczyniło do pomnożenia jéj funduszów i zapewniło jéj dalsze utrzymanie na lat trzy.

Szkoła zmieniła w ciągu trzech lat pięć razy administrację, a to zawsze na niekorzyść, z powodu iż nierozpisywano nigdy konkursów na dyrektora i professorów, tylko obsadzano je prywatnie i przez protekcję. Jedyny umiejętnie wykształcony naczelnik zakładu, który przyjął był tę posadę tylko do czasu, jak skwapliwie z ofiarami ją objął, a z młodzieńczą gorliwością piastował, tak niemniéj skwapliwie porzucił ją, wykazawszy towarzystwu, że zakład w obecnym stanie swoim ani pożytku krajowi nie przynosi, ani nawet istnieć długo nie może, jeżeli towarzystwo stanowczych reform nie zaprowadzi. Ten zastępca dyrektora podziękował, a tuż za nim porzuca zakład najzdolniejszy z jego professorów, przybyły tu umyślnie z Grignon p. Żelkowski. Obecnie ogołocona szkoła ze zdolnych przewodników przechodzi pod zwierzchnictwo nowego dyrektora p. Wojciecha Studzińskiego. O nowéj dyrekcji można bardzo dobrze rokować. P. Studziński bywszy dłuższy czas dzierżawcą w dobrach prezesa towarzystwa gospodarskiego xięcia Leona Sapiehy, musi temu panu być dobrze znanym ze zdolności swoich, a na zdaniu xięcia może komitet w wyborze dyrektora szkoły dublańskiéj, tem bardziéj polegać, że p. Studziński zabierał nieraz głos w rozprawach towarzystwa. Pomimo ogromnych korzyści jakie ztąd dla zakładu w Dublanach mogą wyniknąć, żałować i dziwić się należy iż obsadzenie posad tak ważnych przy tak ważnym instytucie dzieje się bez konkursu.

Przechodzę do broszury p. Tytza o znaczeniu drenowania w Galicji. Nie jestto rozprawa czysto agronomiczna, ale przybiera cechę ekonomiczno-społecznéj i publicystycznéj przez roztrząsanie stanu bogactwa krajowego o ile takowe na rolnictwie polega, przyczyn jego upadku i sposobów podniesienia go. Szkoda tylko że druk bardzo niedbały i pełny myłek a przytem styl nieco przyciężki i miejscami zawiły, z powodu iż autor pisząc o drenach odnosi się często do wyższych pojęć polityki i filozofji. O ile jednak autor trzyma się ziemi i danych okoliczności o tyle są jego spostrzeżenia wielce ważne i pouczające. Bardzo praktycznie pochwycił p. Tytz główny ton wszystkich rozlicznych skarg na niepowodzenie gospodarstwa rolniczego w kraju. Zwykłą skargą jest wysoki koszt zarządu nadewszystko robocizny i nizkość cen zboża. Pan Tytz wykazuje mylność tak jednego jak i drugiego twierdzenia.

Kto chce darmo uprawiać rolę, temu każda choćby najmniejsza cena pracy jest zbyt wysoką. Ale nie tak się obliczają w gospodarstwie rozsądnem koszta produkcji, nie wedle przyzwyczajenia do bezpłatnéj robocizny i zmiany takowéj na płatną należy sądzić o taniości lub drogości produkcji, ale wedle stosunku w jakim ceny najmu stoją do cen zboża i zwyczajnych w kraju potrzeb dziennych wyrobnika. Jeżeli bowiem dawniéj dziedzic nie płacił za robociznę, to trzeba pamiętać że koszta jéj ponosili chłopi, bo albo trzymali parobków do odrabiania jéj, albo też dawali własną pracę darmo, że zresztą ta robocizna sama była częścią dochodu z dóbr obracanego *in natura* na gospodarstwo. Więc pod względem spółeczno-ekonomicznym nie jest zmiana bezpłatnéj robocizny na płatną bynajmniéj pomnożeniem kosztów produkcji w ogóle, tylko wymaga kapitału obrotowego w pieniądzach na robociznę zamiast obracania tejże *in natura*, jest to tylko zamiana kapitałów obrotowych.

Te zasady których p. Tytz nie rozwija szczegółowo w swojem dziełku, są przecież podstawą jego twierdzenia że koszta produkcji nie są u nas bynajmniéj za wysokie, i że nie to jest przyczyną upadku rolnictwa. Jakoż rzeczywiście okazuje się to z rachuby i porównania danych w innych krajach. Pan Tytz oblicza cenę najmu jaka być powinna i znajduje iż takowa jest nierównie wyższą od rzeczywiście w kraju panującéj. Doliczywszy do kosztów najmu wszelkie inne koszta produkcji wypada u nas na mórg 24 zł. reń. m. k. (96 złotych polskich) wszelkich kosztów produkcji. Jest to koszt niższy niż we wszystkich sąsiednich prowincjach mocarstwa austrjackiego, a o wiele mniejszy od kosztów produkcji w innych krajach, bardziéj ku zachodowi położonych. Pan Tytz wykazuje tym sposobem że wysoki koszt produkcji nie może być przyczyną upadku rolnictwa, bo koszt ten w kraju naszym nie jest bynajmniéj wysokim.

---

ciernie na zbyt kolące: ale przecież, już to w ich skutku, już to z upływem samego czasu, dość znaczne tutaj pozachodziły odmiany.

I tak najpierwéj była w tem wielka odmiana, iż miecznik, skołatany owemi wikłaniami majątkowemi do ostatniego, postanowił nareszcie, rzucić te troski o ziemię. A zniewoliła go do tego podobno najwięcéj ta okoliczność, iż pomimo tak wieloletnich wojen i niepokojów nietylko nie zanosiło się jeszcze na spokój, ale owszem na nową zaniosło się wojnę. Miał tedy po staremu pracować li tylko na to, ażeby karmił swych wierzycieli i jakby przez nich zakupiony niewolnik nie brać żadnego udziału w sprawach krajowych, do tego jeszcze teraz coraz gorliwszych usług obywatelskich łaknących, — a toż wolał przy mniejszéj zostać fortunie, mieć głowę wolną i pracować na pożytek ojczyzny. Kiedy mu się więc za pomocą przyjaciół udało, hetmana w. koronnego do nabycia dóbr jego Przemyskich, właśnie Sieniawie przyległych, zachęcić, to je sprzedał bez kwestji, chociaż ta przedaż była dla niego tylko względnie korzystną. Sprzedawszy zaś jeszcze do tego jedną wioskę z dóbr swoich Pilzmieńskich, na którą także na swoje szczęście znalazł takiego kupca, co jako przyjaciel saski mógł łatwo libertacji od nieznośnych dla innéj szlachty ciężarów dostąpić, to już się od najważniejszych kłopotów uwolnił i mógł prawie całkiem swobodnie odetchnąć. Miał on wprawdzie jeszcze jeden ciężar dość dolegliwy na karku, ale na to miał jeszcze wieś Janiewice na sprzedaż, na którą już się także zgłaszali kupcy. Te Janiewice z przyległościami kupił on niegdyś od swojéj ciotki, starościny Janiewskiéj, która wydawszy córkę za kniazia Woronieckiego i strwoniwszy na zabiegi o zięcia nie mało pożyczonych pieniędzy, musiała wreszcie swoją fortunę sprzedać i wynieść się za córką zamężną gdzieś aż nad brzegi Dniestru. Kupno to było owego czasu nadzwyczajnie dla miecznika korzystnem, wieś ta bowiem była nietylko tak bardzo jego zameczkowi przyległą, że do jéj obszernego murowanego dworu nie miał od siebie więcéj jak kilka tysięcy kroków, ale jeszcze do tego była to wieś w orne pola nadzwyczajnie bogata, a mając kilka należących do siebie przysiołków, miała i dostateczną pańszczyznę. Lecz podczas wojen szwedzkich zdarzyło się, iż na jéj gruntach zaszła dość żwawa potyczka, która podobno na losy wojny ówczesnéj nie wywarła żadnego wpływu, ale w dziejach Janiewic ważna na długie lata zostawiła pamiątkę, wypaliwszy chaty jéj włościan do tego stopnia, że ci biedacy, pouciekawszy z swych siedzib natenczas, częścią nie powrócili już nigdy, a częścią z głodu powymierali na zgliszczach. Zdarzenie takie było pod owe czasy nie pierwsze, a na nieszczęście i nie ostatnie, — nieszczęśliwi wieśniacy krwawo nieraz pokutowali za zmiany losów tego narodu, w którego dobréj doli prawie żadnego nie miewali udziału, — ale zdarzenie to dotknęło także bardzo boleśnie i zacnego miecznika. Straciwszy bowiem poddanych, tak jakby wieś stracił, z któréj już odtąd, nie mogąc jéj ani zaludnić, ani własnemi siłami obrobić, żadnego nie miał pożytku. Tem téj i trudniéj było o kupca na nią, zwłaszcza wśród ciągłych rozruchów. Jednakże teraz, gdzie już od lat kilku trwał niby spokój, a nie wszyscy ludzie byli tak przenikliwi, żeby z ówczesnych stosunków króla względem narodu umieli pewną wywróżyć wojnę, już się i o tę wieś ci i owi zgłaszali, a miecznikowi chodziło już tylko o to, żeby z nich wybrać zarazem i najlepszego sąsiada i najkorzystniejszego nabywcę.

DODATEK.

Podobnie dowodzi autor że nizkie ceny handlowe nie są także taką przyczyną, bo w stosunku do kosztu produkcji są u nas ceny zboża wyższe niż w Anglji, Belgji i Niemczech. Gdyby bowiem nasi gospodarze uzyskiwali tyle zboża z morga ile się uzyskuje w Anglji, tym samym albo nawet o 50% większym kosztem jak teraz uzyskują swój bardzo nędzny plon, wtedy możnaby pszenicę przedawać bez straty o połowę taniéj jak się teraz przedaje.

Podobnie możnaby przedawać pszenicę o połowę taniéj przy tych samych kosztach uprawy jakie dziś ponosimy gdybyśmy zdołali wydobyć z morga tyle ile w Niemczech wydobywają.

To się przedstawia w następującéj treści:

W Anglji przynosi mórg	$15\frac{5}{6}$	korcy	pszenicy
w Niemczech „	$11\frac{1}{2}$	„	„
w Galicji „	4	„	„

czyli podług naszych cen $63\frac{1}{3}$ złr. m. k. ($253\frac{1}{3}$ złp).
„ „ 46 złr. m. k. (184 złp.)
„ „ 16 złr. m. k. (64 złp.)

Okazuje się więc, że nie drogość produkcji, nie zbyt niskie ceny zboża, ale zbyt mały plon, jest przyczyną niepowodzeń w naszem gospodarstwie; bo dowiedzioną jest rzeczą, że na roli prawie wszyscy gospodarze tracą u nas, a którzy téj straty nie pokrywają jaką inną gałęzią przemysłu, tych czeka niechybne bankructwo. Naturalnym więc biegiem myśli zapytuje się autor: „Co jest przyczyną tak nizkiéj produkcji w naszym kraju?“ Odpowiada zaś na to pytanie, iż taką przyczyną jest wycieńczenie gruntu z sił pożywnych i zawodność tegoż obecnie ogólniejsza, z przyczyny wpływów atmosferycznych.

Nie moją rzeczą dochodzić, jak dalece autor sprostał założeniu, jak dalece dowiódł prawdziwości swych twierdzeń. Jednakże smutne fakta wyżéj liczbami okazane, wyjaśniają się przez jego twierdzenia. Jest to może hypoteza, co pan Tytz twierdzi, ale na wszelki wypadek tłomaczy ta hypoteza daleko logiczniéj dzisiejszy zły stan gospodarstwa, niż np. owe tak ulubione spychanie wszelkich przyczyn złego na zniesienie pańszczyzny. Przeciw tym dwóm przyczynom upadku rolnictwa, podaje pan Tytz dwa środki: *nawożenie gruntów* i *drenowanie*. Daléj wyłuszcza p. Tytz korzyści agronomiczne drenowania, w sposób przystępny nawet dla niefachowych. Bardziéj nas obchodzi wykaz zyskowności drenowania i obliczenie, jak dalece wyłożony na to kapitał może się opłacić. Pan Tytz przyjmuje za podstawę tego rachunku koszta, jak mogą u nas być najwyższe, produkcji, liczy bowiem 37 złr. m. k. (148 złp.) na morg, o 50% więcéj niż obecnie morg kosztuje. Korzyści zaś oblicza dosyć miernie, według doświadczeń poczynionych gdzieindziéj.— W Prussach podniósł się plon przez drenowanie tak dalece, że przyniósł 60% od wyłożonego na drenowanie kapitału; pan Tytz przypuszcza, że u nas uczyniłby kapitał wyłożony na drenowanie tylko 40 do 50%, a już w takim razie byłoby z morga $53\frac{1}{2}$ złr. (213 złp.) dochodu, to jest $16\frac{1}{2}$ złr. (65 złp.) czystego zysku. Więc czysty zysk z drenowanéj ziemi, wyniósłby tyle, ile dziś cały dochód ryczałtem wynosi. Pan Tytz twierdzi, że taki zysk możnaby u nas wydobyć z ziemi, zdrenowawszy ją tylko, bez wszelkich sztucznych nawozów. Okazuje on przez to płonność zarzutów czynionych przeciw drenowaniu, *z powodu kosztowności*, zarzutów u nas jeszcze bardzo powszechnych. Podobnie musi się autor wysilać na zbijanie zarzutu, jakoby pomnożona przez drenowanie produkcja, nie miała mieć odbytu. Wykazuje on, że wcale *nie zbytek* płodów rolniczych jest powodem stagnacji handlu zbożowego u nas, ale raczéj zbytnia konkurencja w sprzedaży tegoż (i zły podział gospodarczych sił, przez co w jednéj porze wszyscy spieszą ze swem ziarnem na targi, a w innéj porze znów gospodarze odkupują swoje własne ziarno, a nawet z zagranicy sprowadzane kupować muszą. Owszem wykazuje on, że produkcja ziarna jest u nas zamałą, pomimo tego, że $\frac{2}{3}$ roli poświęcono téj produkcji. Przy dzisiejszych stosunkach, nie można mniéj roli poświęcić uprawie ziarna, bez narażenia kraju na głód, z powodu, że przy tak nizkim plonie jaki obecnie ziemia wydaje, nawet dzisiejsza produkcja nie wystarcza na potrzeby krajowe. Cóżby było, gdyby tę produkcję zmniejszyć? Owszem, należy ją powiększyć, a powiększyć przez poprawną uprawę, wtedy będzie można mniejszy obszar ziemi obrócić na produkcję ziarna, a produkować więcéj roślin pastewnych i innych. Jedynym środkiem do osiągnienia tego celu, jest *drenowanie*. Przez obliczenie prawdopodobnéj produkcji ze zdrenowanéj ziemi w całym kraju, przedstawia autor, że tym sposobem mogłaby Galicja stanąć pod względem bogactwa na równi z krajami zachodniéj Europy. Daléj przedstawia, że najgłówniéj potrzebnem jest zdrenowanie większych folwarków, to jest szlacheckich, gdyż podniesienie dobrego bytu téj klassy posiadaczy, wpłynie na dobry byt całego kraju. Zastanawia się jeszcze nad usunięciem przeszkód stojących w drodze rozpowszechnieniu drenowania i podaje sposoby ku temu. Upatruje on takie środki w uorganizowaniu towarzystwa drenarskiego, w uporządkowaniu stosunków sąsiedzkich pod względem przepuszczania wody, najgłówniéj zaś w utworzeniu towarzystwa kredytowego, ku udzielaniu zapomóg na drenowanie. Wkońcu zaś udziela niektórych przestróg drenarzom.

Dziełko pana Tytza ma tę zasługę, że zwróciło uwagę komitetu Towarzystwa gospodarskiego na drenowanie, teraz bowiem ogłasza komitet wezwanie do gospodarzy, którzy chcą drenować swoje pola, ażeby się do niego udali o nastręczenie im drenarza. Tego drenarza zapisał podobno komitet z Niemiec.

Zresztą jednak, potrzeba drenowania jak u nas bardzo mało komu trafia do przekonania, a nadewszystko najtrudniéj o kapitał na pierwsze rozpoczęcie i o wiarę w to, że podwyższenie plonu na naszéj ziemi, przyniesie korzyść krajowi. Przy braku komunikacji i ruchu handlowego bowiem, najwięcéj wątpią gospodarze, ażeby mieli odbyt na pomnożone plony swoje. Rok ten, gdy na Węgrzech wielki ma być nieurodzaj, powinien wzbudzić przekonanie, że wcaleby naszym gospodarzom nie szkodziło, mieć choćby kilkoletnie zapasy zboża w gumnach.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 17 Sierpnia. (W południe). Otrzymana tu depesza z Valentia donosi, że komunikacja telegraficzna z Newfoundland w najlepszym jest porządku. Depesza rządu Jéj Królewskiéj Mości do prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Buchanan, została wczoraj w 67 minut przesłaną, a składała się z 99 wyrazów. Depesza z Newfoundland złożona z 38 wyrazów doszła do Valentia w 22 minut. Według ostatnich doniesień 100 wyrazów z łatwością posłać można na drugą półkulę w ciągu jednéj godziny. (*Neue Pr. Ztg.*)

AMERYKA.

Przesilenie ministerjalne w Kanadzie spowodowane zostało przez odrzucenie ze strony parlamentu naznaczenia rezydencji stołecznéj w Ottawa. Parlament odwołał się do królowéj o roztrzygnienie ostatecznie téj kwestji. Wybór korony padł na miasto Ottawa, dla tego musiało to smutne sprawić wrażenie, że parlament odrzucił decyzję królowéj. Zdaje się zresztą, że w wyborze stolicy dla Kanady nie idzie o samą tylko zazdrość między innemi miastami, ponieważ ciągle jeszcze utrzymuje się wyraźnie niezgoda między francuzami mieszkającemi w niższéj Kanadzie, a wyższą Kanadą wskróś angielską, a przez pół oranżystowską. Co się tyczy pretensji rozmaitych miast do wyznaczenia na stolicę kraju, *Times* robi uwagę, że Quebek wprawdzie jest starożytny, piękny i pamiętny w historji, ale bardzo daleko położony i klimat ma prawie syberyjski, Montreal jest w środku, jest punktem handlowym, ale więcéj francuzkim niż angielskim i wystawionym na obrazy ze strony Stanów Zjednoczonych, Kingstown i Toronto mogłyby łatwo zostać niespodzianie napadnięte i zajęte przez flotyllę amerykańską. Że wybór Jéj Królewskiéj Mości z podziwieniem całéj Kanady padł na Ottawa, to tłumaczy się neutralnym charakterem tego miejsca, jego położeniem łatwo dającem się obronić w przypadku wojny ze Stanami Zjednoczonemi, a nakoniec wielkim popędem kolonizacji, jaki na pewno wróżyć można na wielkiéj dolinie Ottawa.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

ANGLJA.

Dzienniki dublińskie otrzymały depeszę telegraficzną donoszącą o ważnych zawichrzeniach jakie miały miejsce w hrabstwie irlandzkiem Kilkenny; donieśliśmy o tem w kilku słowach, dziś znajdujemy w *Kilkenny Journal* następujące szczegóły w tym przedmiocie:

Ważne zawichrzenia zdarzyły się w różnych punktach hrabstwa i smutne gwałtowne czyny popełnione zostały przez gromady burzliwych ro-

---

Tak tedy miecznik przyszedł już z téj strony do ładu i oswobodził się z dawnych swoich kłopotów do tego stopnia, iż, jak się o tem napomknęło powyżéj, był jednym z pierwszych, którzy kasztelanowi Czermińskiemu podali rękę pomocną w celu zbudzenia sandomierzanów ze snu i postawienia ich zbrojno pod Sieciechowem. Raźnie się rzucił natenczas Bobrownicki do działań a wiedząc dobrze, jak wiele dłużnym był téj ojczyźnie, w któréj dotychczas tylko o swojéj własnéj rodzinie pamiętał, tem pilniéj jeszcze, tem goręcéj, ba nawet zagorzale pracował. I praca jego w swych pierwszych skutkach nagrodziła mu się obficie; jeżeli bowiem jego województwo rodzinne w tak wielkiéj powstało liczbie, głównie to jemu miało do zawdzięczenia. Szedł też już o tem i głos powszechny do dworu — a kiedy doszedł i do opuszczonego przezeń na teraz zameczku nad Nidą, wielką tam wzbudził pociechę. Cieszyła się żona tak powszechnie wielbionym mężem, cieszyły się dzieci tak zaszczytnie chwalonym ojcem, cieszył się wreszcie dom cały, który tam po staremu od najniższego sługi do pana był jakby jedną rodziną. A taka to była największa z owych róż woniejących, która w tych czasach w życie tego zacnego zameczku się wplotła.

Aleć niebrakło także na cierniach. A cierń to była, bardzo dolegająca wszystkim, że najweselsza dotąd téj rodziny duszyczka, owa tak słodka i tak ukochana Kostusia, od niejakiego czasu dziwnym jakimś napełniła się smutkiem. Kostusia przez te trzy lata znacznie jeszcze wyrosła; lubo zawsze dość szczupła i więcéj blada niżeli zdrowo-rumiana, rozwinęła się pięknie, ba nawet lśniących nabrała blasków. W ostatnim roku już się i sława jéj osobliwszéj urody dosyć szeroko rozniosła; już ci i owi zajeżdżali poczwórnie na oględziny, drudzy się zdala dowiadywali o zamiary rodziców, a trzeci, jako to śmielsi i swawolniejsi, kwietne wianuszki zawieszali na klamkach i pod jéj oknami przy lutniach śpiewali piosnki miłosne. Były już nawet i swaty, bo Jmć Trojacki, człek już wprawdzie nie młody i po kolei o wszystkie panny konkurujący, ale dosyć zamożny i wielkie obiecujący zapisy, deklarował się przez dwóch swatów po wszelkiéj formie. I to nie dosyć na tem, rozgorzał on bowiem do wysłowionéj z piękności Kostusi tak uporczywym affektem, iż lubo dostał lekką rekuzę, nie dał się przez to zbić z tropu; tylko zajeżdżał ciągle, rączki całował, młodzież ze sobą, ba i kapelę przywoził, tańce wyprawiał, a kiedy na to czasem nie pozwolono, to po całych wieczorach serenady wygrywał. Jednakże tak on, jak też i drudzy kawalerowie tacy ogniści, tylko na krotochwilę służyli Kostusi, — bo już żeby tam był i nie wiedzieć jak zaszczycony konkurent przyjechał, toby mu była podziękowała. Już jéj Jerzego całe nie było zapomnieć. Jakoż przez ten czas cały nie było nawet do tego powodu. Wierny Sodalis bowiem pisywał regularnie z Paryża. Nie było wprawdzie przez blisko rok listu od niego, a to natenczas, kiedy był w wojnie nad Renem, — i było ztąd niepokoju niemało, — ale potem znowu list przyszedł, a tak niepokój ustąpił. Były te listy wprawdzie pisywane do ojca, aleć w nich zawsze się coś znalazło takiego, co przekonało Kostusię, że już to nie było do ojca, lecz do niéj saméj, a miało się zupełnie inaczéj rozumieć.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

botników pozbawionych zajęcia, skutkiem użycia machin do rozmaitych robót rolnych.

W niedzielę przeszło 4000 indywiduów zebrało się na ulicach Kilkenny, większa ich część była uzbrojoną w kosy, któremi wywijali w sposób nader groźny. Gromada ta składała się w znacznéj części z milicji z Tipperary rozpuszczonéj za urlopem. Widocznie plan ten był dawno ułożony i zgromadzenie zwołane i umówione. Przez całą niedzielę, miasto było zupełnie na łasce tych band, które jednak niedopuściły się żadnych gwałtów, ograniczając się na krzykach i gwizdaniu.

W poniedziałek z rana wichrzyciele odbyli pewien rodzaj narady wojennéj, na któréj postanowiono poniszczyć wszelkie machiny rolnicze. Około godziny szóstéj udali się do Oldtane o dwie mile angielskie od Kilkenny, do pewnego dzierżawcy nazwiskiem Walsh, i rozbili na tysiące kawałków jego mechaniczną żniwiarkę. Walsh nie stawił wcale oporu i chociaż był obecny przy zniszczeniu machiny, nie uczyniono jego osobie najmniejszéj krzywdy.

O godzinie 9éj przybyli do Pigeon Park (w bliskości Damsford rezydencji p. Howsen szkota i zabrali się do połamania machiny żniwiarskiéj. P. Howsen pochwycił karabin i chciał dać ognia, ale uderzenie dużego kamienia wytrąciło mu broń z ręki. Syn jego podniósł karabin, ale kiedy się zwrócił aby dać ognia, wyrwano mu broń z ręki, zdruzgotano o kamień, ale jemu samemu nic złego nieuczyniono. Ojciec który chciał bronić machiny, został pokopany nogami i zraniony w twarz. Córka jego prawdziwa bohaterka, nadbiegła z widłami, grożąc śmiercią każdemu, ktoby dotknął jéj ojca; rozbrojono ją i otrzymała lekkie stłuczenie. Machina została rozbitą i wichrzyciele zabrali jeszcze złoty zegarek p. Howsen.

Nie schwytano jeszcze żadnego z téj bandy. Władze przez telegraf zażądały z obozu Currah kilka szwadronów dragonów. Co chwila spodziewamy się ich przybycia. W Staneyford władza zgromadziła się dla narad nad środkami niedopuszczenia żeby rzeczy daléj zaszły.

Kilkenny Moderator dodaje. Potrzeba aby rząd przysłał niezwłocznie siłę zbrojną, a szczególnie jazdę. Wichrzyciele którzy zdają się liczyć na pobłażanie i wysilenie piechoty, niezmiernie boją się szarż dragonów i sam widok ich karabinów, dostatecznym jest do rozproszenia najbardziéj wzburzonych gromad. Jeżeli pozwolimy ludności czynić co się jéj podoba, pożegnamy się z cywilizacją i wolnością. Wojsko jest tu potrzebne dla obrony mieszkańców. *(Ind. Belge)*

CHINY.

Tien-Sing 3 Czerwca. Bombardowanie twierdz i baterji broniących wejścia na Peiho, wydało pożądane rezultaty. Dwaj ambassadorowie osiedlili się dziś na lądzie w Tien-Sing w pałacu na którym powiewają chorągwie Francji i Anglji naprzeciw stacji łodzi kanonjerskich i przy wejściu na wielki kanał cesarski. Dwaj wysokiego stopnia mandaryowie, opatrzeni daleko rozciąglejszemi pełnomocnictwami niż te jakie posiadali pierwotnie mianowani kommissarze Tun, Czung i Uh, przybyli tu wczoraj z Pekinu z licznym orszakiem i dziś zamienili już swoje bilety wizytowe z pełnomocnikami Francji, Anglji, Rossji i Stanów Zjednoczonych.

W dniu 6tym b. m. ma być pierwsza urzędowa konferencja między pełnomocnikami europejskiemi i chińskiemi, odbędzie się ona z wielkim przepychem i etykietą.

Chińczycy długiemi szeregami stojąc nad brzegiem, chciwie przypatrują się łodziom kanonjerskim angielskim i francuzkim, przesuwającym się po zatoce bez żagli i kół parowych. Pierwszy to raz statki europejskie usunąwszy zaporę, udały się w górę rzeki, gwałcąc odwieczne jakoby rogatki państwa chińskiego. Lord Macartney w roku 1793 i lord Amherst w roku 1815 wczasie swoich sławnych ambassad, podróż odbywali w czunkach chińskich pod liczną eskortą żołnierzy cesarskich. Dziś obrońcy Ta-Ku, wybór armji chińskiéj, pierzchnęli i xiąże mongolski Sen-Wan, waleczny obrońca Tien-Sing przeciw powstańcom, nie jest w stanie przeciw barbarzyńcom zebrać 30,000 żołnierzy których rząd cesarski oddał do jego rozporządzenia.

Tien-Sing 7 Czerwca. Wczoraj po południu miało miejsce pierwsze spotkanie się urzędowe pełnomocnika Francji z dwoma wysokiemi dygnitarzami chińskiemi świeżo przybyłemi z Pekinu. O godzinie trzeciéj orszak ambassadora niesionego w wielkiém krześle przez ośmiu kooli, a za nim jego sekretarz i adjunkci w krzesłach niesionych każden przez czterech ludzi wyruszył z pałacu, w którym rezydują pełnomocnicy europejscy; orszak kończył się plutonem piechoty i oddziałem marynarzy z okrętu *Avalanche.* Orszak przeszedł za drugą stronę kanału po moście pływającym i udał się przedmieściem ciągnącém się wzdłuż murów miasta. Ze swojéj strony pełnomocnicy chińscy udali się na miejsce schadzki, z niezmiernie licznym orszakiem heroldów, straży i domowników. Przez całą drogę orszak ambassadora francuzkiego postępował pomiędzy podwójnym szpalerem chińczyków nieruchomych jakby martwych, tylko spoglądających z ciekawością i trwogą na groźnych cudzoziemców. Można bez przesady liczyć, że na długość jednéj mili francuzkiéj, było przynajmniéj 100,000 ciekawych. Orszak wszedł następnie na rozciągłą równinę w pośrodku któréj znajduje się kościół budystów czyli pagoda w któréj ma się odbyć konferencja. Jest to budynek zaledwie dwieście lat stary, ale przedstawia zupełny wzór architektury chińskiéj, z rozmaitemi dziedzińcami, podwórkami, ogrodami i bramami, stanowiącemi oryginalny charakter tego rodzaju budowli chińskich. Otaczająca go równina sucha i niepłodna, nienajlepsze daje wyobrażenie o wegetacji kraju.

Po prawéj stronie widać mury miasta, mające jeszcze znaki ran poniesionych przed trzema laty kiedy je oblegali powstańcy. Mają one jeszcze kilka dział, ale większa część znajduje się na naszych okrętach. Na równinie niekiedy niekiedy ukaże się ciężkiéj budowy wóz z czasów jeszcze Atylli, z czerwono pomalowanemi kołami, ciągniony najczęściéj przez woły. Zbliżając się ku pagodzie, orszak przechodził coraz gęstsze tłumy ludu, które policja zaledwie zdołała odganiać. Ambassador wszedł do pagody przy odgłosie muzyki chińskiéj zagłuszonéj wkrótce wesołemi fanfarami naszéj wojskowéj muzyki. Przyjęli go na progu dwaj dygnitarze otoczeni przez licznych mandarynów z różnemi kolorami guzików.

Po zwykłych komplimentach i przedstawieniu całego składu ambassady i officerów eskadry, zajęto miejsce i przyniesiono herbatę. Baron Gros usiadł między dwoma wysokiemi urzędnikami dynastji Ta-Cyng. Jeden z nich Kusy, jest spokrewniony z rodziną cesarską, przytem jest wielkim ministrem wschodniego pałacu i jeneralnym dyrektorem interessów rady sprawiedliwości. Drugi Hu jest prezesem rady finansów, jenerałem armji tatarsko-chińskiéj i chorągwi z brzegiem błękitnym. Wymieniono pełnomocnictwa, te które przedstawiają wolę dostojnego Cesarza syna nieba, obwinięte są w delikatną materję żółtego jedwabiu, ponieważ kolor żółty jest kolorem familji cesarskiéj.

Pełnomocnictwa naszego ambassadora chociaż ułożone w stylu mniéj wschodnim, są jednak bardzo wyraźne. Dwaj reprezentanci dworu pekińskiego, rozpatrywali długo i z wielką uwagą podpis monarchy francuzkiego i zapewniali że niczego bardziéj nie pragną jak przywrócenia dobréj harmonji i przyjaźni między naszem cesarstwem i Chinami. Po kilku słowach energicznych i stanowczych barona Gros, rozłączono się i każdy orszak wrócił do swojéj rezydencji pierwszemi drogami. Marynarze francuzcy mają broń na ramieniu, a żołnierze chińscy starają się ukrywać swoje długie pałasze przed oczami cudzoziemców.

(Neue Preussische Zeitung.)

FRANCJA.

Paryż 16 Sierpnia. Z okoliczności imienin, Cesarz podpisał 1241 ułaskawień i zmniejszeń kary, z tych 1020 przypada na skazanych za ciężkie przekroczenia, a 221 za takich którzy przez sąd policji poprawczéj zostali skazani. W Brest także na prośbę Cesarzowę, Cesarz pięciu skazanych ułaskawił, mianowicie jedną matkę siedmiorga dzieci, któréj całkowity czas kary darował. Ułaskawieni zupełnie, zostali natychmiast wypuszczeni na wolność.

Dzisiejszy raport o podróży Cesarstwa Ichmość w Bretanji, otrzymaliśmy z Vannes 15go sierpnia: W dniu 15tym z rana Cesarstwo Ichmość wyjechali z Lorient i po drodze do Auray przyjmowani byli z wielkiemi uroczystościami w Cenedau i Hennebon, gdzie wystawione były bramy tryumfalne. W Auray biskup z duchowieństwem przyjął Cesarstwo Ichmość, którzy zaraz wysłuchali mszy w kościele Stéj Anny. Kiedy Cesarstwo Ichmość uklękli przed ołtarzem w którym zachowane są relikwje Stéj Anny, duchowieństwo odśpiewało *Domine salvum fac.* Po nabożeństwie biskup poświęcił medale które w wielkiéj ilości odbite zostały na pamiątkę odwiedzenia przez Cesarza tego miejsca pielgrzymki pobożnéj i medale te zostały między lud rozdane. Cesarzowa ofiarowała biskupowi bogato haftowaną chorągiew dla tego kościoła, który wysoko szanowany jest w całéj Bretanji i często nawiedzany. Wśród ciągłych okrzyków radośnych ludności prowincji bretańskiéj, Cesarstwo Ichmość wsiedli napowrot do powozu i stanęli w Vannes o godzinie 3ciéj po południu. O godzinie 5téj przy przedstawieniu władz miejscowych w gmachu prefektury, senator de Sivry prezes rady departamentowéj w Vannes, miał przemowę, w któréj wyraził Cesarzowi wdzięczność Bretanji za ciągły niesłychany wzrost całego kraju w ostatnich sześciu latach pomimo nieurodzajów i drożyzny. Wieczorem Cesarstwo Ichmość mają być na wielkim fajerwerku.

Courrier du Gard donosi, że w d. 26 b. m. odbędzie się w Vigan synod ewangieliczny wolnego kościoła Francji, na który spodziewani są deputowani z Ameryki, Anglji, Szwajcarji, Piemontu, Niemiec i prawie wszystkich krajów protestanckich Europy.

Konferencja i dziś jeszcze nie mogła skończyć swoich prac, i zapowiadają że w przyszły czwartek nastąpi podpisanie.

Xiąże następca tronu został wczoraj mianowany kapralem w 1éj kompanji 1 batalijonie pułku grenadjerów gwardji i *mały kapral* jak go jego koledzy nazywają, przyjmował ich wczoraj ubrany w mundurze z kapralskiemi sznurami na ramieniu.

Ponieważ p. Hübner powiedział, że nie będzie miał udziału w naradach spornych nad warunkami ugody względem wolnéj żeglugi na Dunaju, przeto zdaje się że jego koledzy pełnomocnicy wielkich mocarstw, umówili się względem wielkich zasad mających służyć za podstawę kommissji nadbrzeźnéj, w ułożeniu aktu żeglugi na Dunaju. Jedno posiedzenie zapewne dostateczne będzie dla postanowienia tych zasad i zażądania urzędowego oświadczenia o przyjęciu tego zakommunikowania, które ambassador austrjacki przedstawi swemu rządowi. Naturalnem jest przypuszczenie, że poprzednio akt żeglugi zawarty między państwami nadbrzeźnemi uznany będzie za nie były i nie ważny.

Gdy pełnomocnik austryjacki otrzyma zakommunikowany mu projekt nowego aktu żeglugi, jakim go mieć pragną pełnomocnicy innych mocarstw, zostanie on zapewne zapytany w jakim przeciągu czasu rząd jego będzie mógł odpowiedzieć na punkta względem których uznaje potrzebę odnoszenia się do niego. Następnie za wspólną zgodą naznaczony zostanie termin ostateczny dla dozwolenia gabinetowi wiedeńskiemu roztrząsania spokojnie téj kwestji i zniesienia się w potrzebie z gabinetami Bawarji i Wirtemberga, bo bez tego naznaczenia terminu Austrji, niebyłoby zobowiązania, a konferencja nie może się rozejść zostawiając sprawę żeglugi na Dunaju dobréj woli gabinetu wiedeńskiego, co znaczyłoby to samo, co nieograniczone odroczenie jéj roztrzygnienia, czyli zrzeczenie się praw, jakie dla całéj Europy wynikają z art. 15 traktatu 30 marca 1856 roku.

W świecie pieniężnym rozeszła się dziś pogłoska, że abdykacja króla pruskiego jest rzeczą zupełnie zdecydowaną. Wieść ta zdaje nam się zupełnie niepodobną do prawdy, z uwagi, że właśnie przypada na chwili odwiedzin królowéj Wiktorji w Prussach, co mogłoby dać powód do przypuszczenia obcego wpływu w téj sprawie.

Xiąże Napoleon podróżuje obecnie incognito w Szwajcarji pod imieniem hr. Meudon. *(In. Bel.)*

— Cesarzowa przed opuszczeniem statku *Bretagne,* napisała własną ręką w albumie leżącym na stole w salonie który zajmowała na statku, następujące wyrazy:

»Pobyt mój na statku *Bretagne,* jest jednym z najszczęśliwszych ustępów mego życia.«

Eugenja
wielka admiralina Francji.

Żegnając się z oficerami okrętu Cesarzowa żądała aby wszyscy ci panowie zapisali się kolejno w jéj prywatnym albumie. Na podziękowanie dowódcy który wyraził żal, że nieprędko zapewnie będzie miał wysokie szczęście i zaszczyt obecności Jéj Cesarskiéj Mości na pokładzie *Bretagne.* Cesarzowa odpowiedziała:

»Kto wie? panie, może zobaczycie mię prędzéj niż się spodziewacie, może nawet na przyszły rok, ale cyt,— dodała Cesarzowa kładąc wdzięcznie palec na ustach, i niby ze strachem oglądając się

na drzwi gabinetu Cesarskiego,—cyt, bo gdyby mię usłyszano, zostałabym wsadzoną do aresztu.«

Takim to niewieścim wdziękiem Cesarzowa zjednywa przychylność i serdeczne poświęcenie się dla kolebki swego syna. Jéj piękność, jéj uprzejmość dla wszystkich, urok promieniejący w około niéj, stanowią przynajmniéj połowę źródła zapału jaki Cesarz spotykał w całéj swojéj podróży w Bretanji. *(Ind. Belge.)*

P R U S S Y.

Berlin 16 Sierpnia. Nowa Gazeta Hannowerska donosi że na posiedzeniu sejmu frankfortskiego 12 b. m., propozycje przedstawione w przedmiocie sprawy holsztyńskiéj, zostały przyjęte przez większość, równie jak motywa usprawiedliwiające te propozycje.

Hannower, Sachsen Coburg, Sachsen Meiningen i wolne miasta, głosowały przeciw tym propozycjom.

Reprezentant badeński został przydzielony do komitetu wykonawczego. *(Ind. Belge.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

I.

Kiedy w roku 1850 czy 1851, pierwszy raz czytałem Józefowi Szczygielskiemu niektóre wyciągi z tego rękopismu, nie miał on wówczas jeszcze żadnego tytułu (ma się rozumieć mój rękopism a nie Szczygielski), a raczéj prawdę powiedziawszy miał tytuł tak niezgrabny i tak zwyczajny, że szanowny ten publicysta bez żadnéj ogródki wyraził mi swoją o tym tytule nie pochlebną wcale opinję i jednym go pociągiem pióra przemazał.

Muszę wam odkryć aż do głębi me serce i przyznać się, że to samowolne i bezwględne postępowanie Szczygielskiego, niezbyt mi było przyjemne w gruncie—jednakże przez wzgląd na lata tego człowieka, na jego wysoką literacką i polityczną pozycję, żadnéj innéj w téj mierze nie pozwoliłem sobie zrobić mu uwagi, oprócz następnego zapytania, z którem obróciłem się ku niemu jak dziś pamiętam zaczerwieniony cały:

— Jakiż inny tytuł mam dać temu dziełu?

— Dzieło? powiedział Szczygielski surowo patrząc mi w oczy, naprzód to nie jest żadne dzieło a tylko *Broszura*,—i ten nie polski wcale rzeczownik którego użył znakomity nasz publicysta, tak mi podarł po uszach tym swoi końcowym *szura*, jak gdyby kawał niewyprawnéj skóry ciągnięto po bruku. Boże mój! jakiéj że to cierpliwości potrzeba było, aby gadać z tym człowiekiem!...

— A co do tytułu, mówił daléj ani zważając na moje bolesne skrzywienie się, daj téj broszurze, znowu *szurze*, jaki chcesz tytuł, byleby tylko nie ten, który przemazałem, bo ten wyglądał zupełnie na owe to pierwsze wystąpienie literackie nieboszczyka Czopowskiego, o którym zapewne słyszałeś; i śmiał się jak gdyby coś najmędrszego powiedział....

Czułem że cierpliwość moja prawie na włosku wisiała, jednakże szacunek przemógł, trzeba było odpowiedzieć cokolwiekbądź; odetchnąwszy zatem, nie z potrzeby, ale aby nadać trochę więcéj pewności drżącemu z lekka od gniewu głosowi, tak się odezwałem:

— Doprawdy, że nie pojmuję nawet jaki inny tytuł można przylepić do téj broszury? i to ostatnie słowo umyślnie wymówiłem z przekąsem.

Ale cała ta dyplomacja moja, najmniejszego na starym nie zrobiła wrażenia i gorycz mojéj obrażonéj autorskiéj miłości własnéj zdawało się że przeszła mu około uszu, jak gdyby pies machnął ogonem.

— Inny tytuł.... mówił w zamyśleniu obracając tabakierkę w palcach—inny tytuł.... a trzeba pomyśléć, poszukać. Czy wasan myślisz, że mieszkający ot tam naprzeciw mnie tandeciarz, pod *kamizelką Fryderyka Wielkiego*, znalazł ten napis na pierwszym lepszym śmietniku? Trzeba pomyśléć mój panie. Tytuł to rzecz nie mała. Wieleż to razy dobry tytuł najgłupszą sprzedał xiążkę? Jak wrócisz do kraju, zapytaj się wasan Wolfa albo Glücksberga co oni myślą o tytule? Francuzi dobre mają na to przysłowie: *Le pavillon couvre la marchandise* jak gdyby kto powiedział po polsku: „Jak cię widzą tak cię piszą.“

— Ależ przecie, zdaje mi się, że tytuł powinien być stosowny do rzeczy — a ponieważ tu rzecz idzie o Polakach podróżujących, zdało mi się tedy, że dać temu tytuł: „Polacy za granicą.“

— Co to znaczy, przerwał mi bez żadnéj ceremonji stary gaduła, Polacy za granicą? za granicą czego? gdzie? jak? To wcale nie jest rzecz— nie ma w tem ani soli ani sprytu!.... Ot wiesz wasan co? przychodzi mi na myśl dobry koncept: weź oto ty tę starą i rzadką xiążeczkę, i podał mi jakieś szczupłe, licho oprawne in quarto — przeczytaj ją tu u mnie, bo ze względu na rzadkość xiążki i na pamięć Tadeusza Czackiego, mam zwyczaj nie wypuszczać jéj z domu — przeczytaj powiadam i jestem pewien, że tytuł znajdziesz od razu.

Otworzyłem podaną xiążkę i oczy moje padły na następny jéj tytuł łaciński: *Laurentii Passeris de scientiis curiosis. Cracoviae apud Andr. Petricoviens. DMXCIII*, i choć nie chcąc przeczytałem te liche elukubracje magistra akademjikrakowskiéj, który oczywiście że się nazywał Wróblewski i plótł koszałki opałki o wielu rzeczach ciekawych, ale mało mu bardzo wiadomych w owym czasie a ztąd naturalnie wytłumaczonych swoim szlacheckim sposobem. Łacina pokryła całą tę rzecz swoim konsularnym płaszczem, bo trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że po łacinie pisał jakby Maciejowski, ma się rozumieć kardynał, ale jak dzisiaj, to jedynie rzadkość xięgarska jest zaletą téj xiążki. Skończywszy próżne to czytanie, położyłem Wróblewskiego na stole i biorąc laskę i kapelusz, z największą furją zabrałem się w milczeniu zbyt wymownem, opuścić starego mistyfikatora.....

— No i cóż? znalazłeś wasan tytuł? zapytał mię podnosząc nos do góry i patrząc po pod okulary.

— Żartujesz pan sobie, powiedziałem z uśmiechem, w którym czułem, że było sto nożów i tysiące brzytew.

Szczygielski wziął z kolei dziełko Wróblewskiego do ręki i przerzuciwszy kilka kartek, wskazał mi palcem na karcie XVI, na ten ustęp, gdzie magister rozprawiając o instynkcie, cytuje owo zdarzenie, wszystkim wiadome, o bocianie, któremu w gnieździe jeszcze będącemu akademicy krakowscy przyczepili obrączkę na szyi, z napisem: *Ciconia ex Polonia anno 1564*, i który na rok przyszły wróciwszy do swojego gniazda, przyniósł inną obrączkę z napisem: „Indiae, Cracoviae 1564.“

— Cóż to ma za związek? zapytałem, ta historja bocianów z podróżującemi Polakami?

— Wasanu widzę rzecz każdą łopatą trzeba kłaść do głowy. Czyż nie widzisz? że te polskie rodziny jadące do obcych krajów, są jak stada bocianów odlatujących ku cieplejszym strefom. Jak one rzucają oni swe gniazda do których wracają znowu wykarmieni cudzem robactwem i płazami, które im się zdają lepsze i smaczniejsze, niż własny ojczysty chleb żytni....

— Ależ Polacy nie koniecznie na zimę tylko jadą za granicę?

— Cóż to znaczy, czy oni jadą na zimę na wiosnę lub na lato! Tem lepiéj dla wasana; podziel ich właśnie na pory roku; powiedz naprzykład że panowie jadą na zimę — chorzy na wiosnę— kupczący i industrja na lato—a drobna szlachta, bo chłopi nie podróżują jeszcze, jak zbierze z pola i trochę grosza uzbiera na jesień. Nie sprzeciwiaj mi się wasan w tym względzie, bo ci powiadam że to wyborny tytuł. Każdy cię Polak od razu zrozumie, bo spytaj się kogo chcesz z naszych za granicą, kiedy na kolei żelaznéj, na statku na ulicy, w teatrze lub w hotelu, spotka tę zamaszystą szlachecką postać co zdaje się że jeszcze pachnie naszém sianem z Podlasia, albo te nasze panie z tłumokami, kucharzem, lokajem, pannami służącemi—zapytaj go powiadam, czy mimowoli nie wyrwie mu się z ust od razu, na ten widok? „A to! *Ciconia ex Polonia*.“

— Dobrze, niech i tak będzie! powiedziałem, i wziąwszy pióro, wypisałem ten dziwaczny tytuł starego tego dziwaka.

II.

Ale na tem się nie skończyły autorskie moje trybulacje. Potrzeba było bowiem odmienić porządek rzeczy, to wymazać, dodać tamto — co mnie przekonało o niebezpieczeństwie czytania dzieł w rękopiśmie jeszcze będących.

Na dobitek wszystkiemu, stary gaduła, to temu to owemu przy zdarzonéj okoliczności, zaczął opowiadać niesłychane historje o mojem piśmie, wdawał się nawet w szczegóły, cytował wyrażenia, dodawał, Bóg wie niejakie własnéj inwencji anegdoty, o których mi się ani śniło i nawarzył piwa, które ja jeden tylko i sam musiałem wypić.

Zaczęły bowiem sypać się jak z worka, reklamacje—bezimienne listy z kraju i od podróżującéj szlachty. Tym się zdawało, że ja o nikim innym nie mogłem mówić i pisać tylko o nich. Tamtym że niepotrzebnie pokryłem milczeniem, śmieszności i głupstwa ich sąsiadów. Ci zarzucali, żem sobie pozwolił, za nadto ostréj i wyraźnéj przymówki, tamci zaś wołali, że nie dość jeszcze soli i żółci, że trzeba silniéj powstawać, głośniéj krzyczéć..... słowem wierutny był u mnie Pietuchów!..... A co najdziwniejszego było w tem wszystkim, że nikt z tych panów ani jednéj litery nie czytał z tego rękopismu, i że w tych wszystkich reklamacjach, ani cienia nawet podobieństwa nie było do tego, co się znajdowało w méj xiążce......

Nakoniec osobiste moje stosunki, zaczęły się rwać i kwasić. Ludzie podróżujący, zaczęli mię widocznie unikać i obchodzić — a mieszkający w Paryżu ze względu pokrewieństwa, przyjaźni albo interessu dla tamtych, taż samą postali koleją. I stałem się jakby jakiś zwierz zażarty, przed którym każdy jak mógł tak się chował, zamykał...

Pani A*** naprzykład, u któréj liche i niestrawne obiady zjadałem dotąd z tą odwagą, spokojnością i pogodą czoła, jak gdybym siedział u stołu wykwintnego Lukullusa, albo przynajmniéj nieboszczyka xięcia arcykanclerza Cambaceresa; potakując najpodléj jéj widocznie przesadzonym pochwałom, o śmierdzącéj baraninie, nie świeżéj rybie, i o kwaśnym jakimś działasie, z fałszywą etykietą: Brandmouton albo Clos-vougeot, któréj głupich plotek, zbieranych po wszystkich kątach Paryża, po wszystkich łożach odźwiernych, słuchałem tak łakomie, jakby ewangelji jakiéj—nigdy i nikomu o tém wszystkiém nie pisnąwszy najmniejszego nawet słówka.— Pani A*** powiadam, posądziła mię przecież o fałsz i chytrość—posądziła mnie, zaciąganego na te obiady powrozem prawie za szyję, że się umyślnie wciskam do niéj, abym zbierał wzorki i potém opisał jéj towarzystwo jakby węże jakie. Nigdy mię więc odtąd nie prosi na obiad, a ile razy przychodzę wieczorem, aby ją przekonać żem nie umarł z głodu, skrobie się zaraz po starym, pomarszczonym nosie, znaczącym sposobem patrząc do koła, poczem ogólna urywa się rozmowa, a zaczynają się pokątne szepty, albo dyskussja o chińskiéj wyprawie. Sama zaś, najmilsza gospodyni domu, obraca się do mnie z tak słodkim uśmiechem, i z frazesami francuzkiemi, tak wyszukanéj grzeczności, że aż mię cklić zaczyna, jak to powiadają, pod łyżeczką.

Pani B*** znowu, która dawniéj pierwsza szukała mojéj znajomości, dowiedziawszy się, że mogę ją wprowadzić do Atelier pp. Ingresa, Delacroix i Verneta, do któréj dawniéj smaliłem nawet cholewki *ex officio*, chociaż Bóg mi świadek, że nie czułem ku temu najmniejszego powołania, która kiedy mię *przyjmowała* o téj godzinie, albo nawet o południu, to już była wystrojona w jakiéj strasznéj sukni, na tysiąc lub więcéj złotych polskich, w koronkach, pierścionkach i bransoletkach, niezmiernéj wartości, ale w wykrzywionych i źle usznurowanych bócikach, z wymalowaną twarzą, brwiami, rzęsami, ustami etc.. która wystrojona w ten sposób jako jaka prawdziwa hrabina z komedji przyjmowała mię przecież w brudnym salonie... brudnego jakiegoś *Maison meublée* z ulicy Michodière, gdzie na pochlapanéj oliwą kolorowéj serwecie stołu, zastawałem nieraz leżące jeszcze resztki ruchoméj toalety pani hrabiny: kawałek zużytego kosmetyku i podwójne szpilki od włosów, którą spotykałem tak wystrojoną na ulicy, wśród dnia białego idącą piechotą i mieniącą się jak cudowny obraz, dla wyszukania gdzieś w paryzkich zakątach, jakiegoś młodego francuza, którego poznała u wód i który plótł jéj androny o swojéj wielkiéj autorskiéj sławie, i o swojéj miłości, biorąc ją zapewne za prawdziwą i niezmiernie bogatą contessę polską... *(d. c. n.)*

STUDJA NAD LITERATURĄ BIEŻĄCĄ

ELEONORY ZIEMIĘCKIÉJ.

Artykuł Pierwszy.

Odpowiedź na zapytanie nieznajoméj autorki:

CO JEST NIESZCZĘŚCIE?

(Patrz Gazetę Warszawską z kwietnia r. b.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 218).

Między zapytaniem pierwszem a zapytaniem drugiem, jest znów ścisły związek: autorka nie pojmuje chrześcjanizmu w kwestji *wolności przyczyn stworzonych*, (co, nawiasem mówiąc, do

wcale innych doprow adziłoby ją teorji socjalnych i politycznych niż te, których prawa i czysta jéj miłość ludzkości, pragnie z takim zapałem i pragnąć powinna....), nie rozumie więc chrystjanizmu i w kwestji daleko tr udniejszéj, to jest w *kwestji nieszczęścia*. Powi edzieliśmy to już w powyższéj *Odpowiedzi*, tu wi ęc tylko dodajemy jeszcze, że nieszczęście w swojem znaczeniu naturalnem, wiąże się z kwestją pierwszą autorki, jest ono bowiem właśnie skutkiem skończoności, skutkiem niedoskonałości, jaką mieć musi ta skończoność stworzona. Właśnie dla tego, że się wyłonia, że jest stworzoną, więc jest sobą, więc jest słabą, bo działa w zakresie sił stworzonych podług praw nadanych sobie przez Boga, które stanowiąc harmonję natury, stanowią zarazem to złe naturalne, czyli tę niemoc, która jest pierwszem i przyrodzonem źródłem nieszczęścia. (e)

Gdyby tylko tę prawdę zauważyła autorka, a zaprawdę, nie wolno jéj było tego zapominać, boć to prawda czysto filozoficzna, znana wszystkim filozofom, nawet pogańskim, byłaby niepotrzebnych nie rzucała obelg na nieszczęście, byłaby nie stała jak przed sfinxem — kiedy zagadka ta samym rozumem od wieków rozwiązana została. Tu więc znów anachronizm w ścisłym związku z poprzednim będący, bo kto nie wie jak się ostać, jak się wyłonić z nieskończoności, ten i nie rozumie natury i *przywilejów skończoności*. A są zaprawdę wielkie przywileje, pomiędzy zaś niemi gra najwyższą rolę *wolna wola* istot rozumnych, i ta to wola tłomaczy nam zetknięcie się człowieka z wolą Boga, stawiając nas tym sposobem, jakby u stóp dogmatu chrześcjańskiego, który nam nowe i zupełne daje wytłomaczenie nieszczęścia na ziemi.

Czyż mamy przebaczyć autorce, że tego nie zna, a raczéj nie uznaje? że nie korzystała z prac poprzedników, którzy na jéj zapytanie dawno samym rozumem odpowiedzieli, że pominę tu innych, a przypomnę tylko Leibnitza, którego nieznać niewolno;—że zaciemnia horyzont chmurami wyobraźni i troszczy się bez potrzeby, jak ów badacz natury, coby gdzieś tam samotnie odkrył możność utworzenia iskry elektrycznéj, kiedy już na téj zasadzie nadzwyczajne poczyniono odkrycia i zastosowania?

Autorka *Białéj Róży*, *Dworu Świerszczowego*, kobieta serca, myśli, poświęcenia, kobieta obdarzona darem poetycznym w najwyższym stopniu — jest chrześcjanką, ale tylko co do uczucia, co do miłości prawdy i dobra, jest nią w najwyższym stopniu co do miłości narodu i ludzkości. Ale uczucie tu samo nie wystarcza, — zbyt to wielkie, zbyt zawiłe i złożone przedmioty, aby je można samą miłością ogarnąć, trzeba tu jeszcze doktryny zasad, drogi.

Kochać, to nie dosyć etc.

„Jestem drogą, prawdą i życiem.“ Otóż drogi nie ma autorka, doktryny chrześcjańskiéj dokładnéj, bo gdyby ją miała, czyżby się pytała co jest nieszczęście? a daléj, czyżby taką tylko dała odpowiedź? czyżby się nie wzniosła wyżéj, że nieszczęście jest w związku z naturą człowieka normalną i anormalną? że ono pozostanie zawsze z nami, lubo siłą woli, pracy, oświaty, a mianowicie wiary i łaski, niezmiernie zmniejszyć się może? A wyżéj jeszcze idąc, czyżby nie pojęła, że nieszczęście ukochać można w duchu ofiary, jako źródło oczyszczenia?

Tak, powtarzamy, niepodobna nam inaczéj pojąć myśli autorki, a raczéj przyjąć — jak tylko w sposobie, który na początku wyraziliśmy. Trzeba niszczyć nieszczęścia losu bliźnich naszych, nieszczęścia w społeczeństwie, o ile to podobna, z ciemnoty, złych praw lub instytucji wynikłe, a w tém nikt goręcéj i serdeczniéj od nas nie może łączyć się z autorką, nikt szczeréj nie dążył do tego całe życie pismami swojemi.

Pojmujemy ją nawet, jeszcze w jednym sensie, jaki znaleźć można w jéj myśli — to jest w téj chęci podniesienia w cierpiących energji woli, — aby o ile podobna otrząsnąć się z nieszczęścia.

Ale i tu zdaje nam się, że autorka przechodzi granicę, że myśl jéj ma w sobie zatrute ziarno pychy, boć nie ze wszystkich nieszczęść podnieść się można, nie wszystkie leczyć energją, nie na wszystkie znajdzie się w nas siła, a z pewnością nie znajdzie się nigdy *dostateczna* w saméj naturze człowieka, jeżeli odrzucimy pomoc łaski i Opatrzności; te zaś dwie tajemnicze potęgi, te dwa zdroje nieograniczone, spadają na człowieka jedynie w skutek pokornego przyjęcia niedoli. Są to wyżyny téj kwestji, w któréj autorka zapatruje się jedynie ze stanowiska naturalnego, niższe tylko stopnie dojrzała. Tajemniczy stosunek z Bogiem nie zawsze się odbywa na drodze działania i czynnéj energji, jest milczące: „Stań się wola Twoja,“ które jest jakby polem nowéj kreacji dla Pana, jak nicość była Mu polem do kreacji świata. *(d. c. n.)*

(e) To tak dalece jest prawdą, iż teologja opierając się na Piśmie świętem, uznaje, że naturę ludzką skończoną, Bóg odrazu podniósł i otoczył łaską, co jedynie wyjaśnia stan szczególny szczęścia i nieskażoności, w jakim, podług objawionéj religji, był pierwszy człowiek.

DONIESIENIA.

Nakładem xięgarni **K. BERNSTEINA**, przy ulicy Miodowéj Nr 6, wyszedł obecnie tom Vty, Biblioteki nauk przyrodzonych podług niemieckiego oryginału A. Bernsztaina i obejmuje: Tajemne siły przyrody, część 2ga, przełożył Stanisław Löwenhard, cena exemplarza kop. 50. Tom następny zawierający wykład o rozwoju zwierzęcego życia, tudzież pożytki i ważność tłuszczu w organizmie ludzkiem, znajduje się pod prasą. Przytem w interesie szanownéj publiczności, xięgarnia nakładowa widzi się w obowiązku zwrócenia uwagi iż pierwiastkowo sposobem próby ogłoszona prenumerata po niezwykle nizkiéj cenie kop. 50 za tom, tylko trwać będzie dla zapisujących się przed ukończeniem szóstego, gdyż następnie podwyższoną zostanie do kop. 60. (Nr. 426—1).

Ukształcony w zawodzie kupieckim, przytem praktyczny i doświadczony fabrykant obić, *szuka kapitalistów* do

ZAŁOŻENIA FABRYKI OBIC

WEDŁUG NAJNOWSZEGO AMERYKAŃSKIEGO SYSTEMU,

w którym fabrykacja odbywa się za pomocą siły maszynowéj. Ta okoliczność, że istniejące zakłady, pracujące według dotychczasowego znanego systemu, *nie mogą bynajmniéj* współzawodniczyć z tym o którym mowa, może być dowodem wysokiéj intratności tego przedsięwzięcia. Bliższych szczegółów udzieli pan Otto Vogler w Hamburgu. (Nr. 416.—2).

Xięgarnia i skład nut muzycznych **R. ERIEDLEJ** przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460, odebrała nowe dzieło jako to: Projekt do czynszowania włościan przez B. Alexandrowicza cena kop. sr. 50. Lutnia przez H. Merzbacha cena kop. 67 i pół. Grób Nieczui powieść 4ro-tomowa przez Kaczkowskiego cena rs. 5. Dobry Ekonom napisany w dwóch tomach przez J. K. Gregorowicza 2 tomy rs. 2. (Nr. 425—1).

KANTOR

GUWERNANTEK i GUWERNERÓW

przy ulicy Długiéj Nr. 545 w domu Bockana obok apteki W-go Wernera na drugiem piętrze od frontu.

Są do umieszczenia nauczycielki i nauczyciele polacy, niemcy i francuzi z rozmaitem wykształceniem naukowem i talentami. Bony niemki i francuzki, metrowie muzyki, korrepetytorowie. Paryżanka posiadająca angielski język i muzykę. Osoby życzące umieścić w domu prywatnym uczniów, gdzieby oprócz wszelkich wygód mogli pobierać lekcje od nauczycieli zgłosić się raczą.— J. *Foland*. (Nr. 427—1.)

Znany od lat kilkunastu

PŁYN

na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

można nabyć każdego czasu w sklepie Rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów. (Ner 402.—3)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bielawski* Alex. oby. z Trojanowa nr 617, *Godlewski* Wiktor obyw. z Kamionny nr 625, *Ike* Wilhelm baron z Duninowa nr 414, *Puławski* Ludomir obyw. z Grzymiszewa nr 634, *Skwarcow* Mikołaj kup. z Białegostoku nr 414, *Swidziński* Tytus oby. z Czarnożył nr 584, *Wiśniewski* Adam ases. koleg. z Wilna nr 625, *Cielecki* Felix obyw. z Drezna nr 1352, *Pusłowski* Wiktor ob. z Paryża nr 585, *Ulrych* Fran. patron trybunału z Krakowa nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Jakuszewski* Leop. oby. do Rawy, *Szalawski* Wła. ob. do Staréj Wsi, *Sosnowski* Włodzi. oby. do Zielonéj, *Wyszkowski* Justyn oby. do Strzygowa, *Bierzyński* Tad. ob. do Wrocławia, *Wilson* Dawid ob. do Wasingtonu, *Żymirska* Izabella ob. do Krakowa.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 18, a na dół statkiem *Płock* osób 65, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica* osób 28, a z dołu statkiem *Włocławek* osób 54.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 275, wyjechało 391.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 21 Sierpnia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	43	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4%/25%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	84	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 19 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	82½	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	65	97	50
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 56⅔
od listów zastawnych kop. 9⅝
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)

Jutro: *Dożywocie.—Vendetta.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Ner 479.

ZAKŁAD BUDOWY
MACHIN I ODLEWNIA ŻELAZA
GUSTAWA JAHN I SPÓŁKI,
w Dessau nad Elbą (w Anhalt.)

Poleca się z wyrobem **MACHIN PAROWYCH** z kotłami i pompami parowemi według najnowszéj i najlepszéj konstrukcji we wszelkiéj wielkości; lokomobil o sile 4, 6 i 8 kcni, łatwych do przenoszenia; przyrządzeń do **Młynów**, **gorzelni** i fabryk **cukru**; **turbin** i kół wodnych, przyrządów z ruchem zegarowym, narzędzi, machin wszelkiego rodzaju własnéj lub najnowszéj francuzkiéj konstrukcji, machin do czesania i **przędzenia**. Rozmaitych przyrządów gremplarskich najnowszego systemu, cylindrów do machin przędzalnych, *Self-acting* (zupełnie nowe); odśrodkowce i patentowe machiny do suszenia (nowego systemu) machiny rolnicze i w ogóle co należy do fabrykacji machin i żelazolejni, po umiarkowanych cenach, z zapewnieniem prędkiego i dokładnego odrobienia. (Ner 424.—2)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 10 (22) Sierpnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.